Rok I. Lwów dnia 25. kwietnia 1894. **Numer 3.**

Prenumerata kwartalna
we Lwowie 1 złr.
na prowin. 1 zł. 20 ct.
Numer pojedynczy
we Lwowie 20 kr.
na prowincyi 25 kr.
Numera pojedyncze mają na sprzedaż Księgarnie i biura dzienników.

KRONIKA

społeczna i literacka.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów
ulica Sykstuska 10.
Drukarnia
Ed. Ostruszki.
Cena ogłoszeń 10 ct. za wiersz petitowy czterołamowy.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

Od Administracyi.

Abonament przyjmujemy tylko na jeden kwartał, a to dlatego, że nie zasobni w fundusze tylko w tym wypadku ostać się potrafimy, gdy nas poprą prenumeratą ci, do których się odzywamy.

Nie chcąc zaś nikogo omamić, z góry zapowiadamy istnienie nasze tylko na wypadek tego poparcia. Kwartał o własnych siłach przetrwamy. Prenumeratę kwartalną nadsyłać należy pod adresem „Kronika społeczna“ Lwów, Sykstuska 10.

Nadzwyczajna drażliwość.

Drażliwość układu nerwowego w ustroju ludzkim jest przyrodzoną własciwością człowieka w stanie jego zdrowia. Bez niej nie byłoby czucia i oddziaływania na wszelkie tak zewnętrzne jak i wewnętrzne podniety. Normalny stan drażliwości tej wzmaga się jednakże niekiedy tak niepomiernie, że przechodzi w chorobę. Człowiek podlegający temu zbytnemu podrażnianiu nerwowego układu, zmienia nie do poznania charakter i usposobienie swoje. Z odważnego staje się lękliwym, z cierpliwego niecierpliwym, ze spokojnego gwałtownym i krzykliwym itd. jednem słowem, zachodzi w nim zmiana nader wybitna.

Wielkość tych objawów zależna jest od siły woli i moralnego charakteru człowieka. Kto bowiem umie ujarzmiać namiętność swoją, ten jej nie pozwoli wybuchać co chwila.

Społeczeństwo nasze choruje obecnie na zbytnią drażliwość, która staje się mu zbyt często przeszkodą w pożytecznej pracy i w jasnem ocenianiu, ludzi, wypadków itd. Ta drażliwość maluje nasze wypadki w innych kolorach, niż one są w istocie, daje nam błędne i fałszywe pojęcie o rzeczach, a skutkiem tego szereg błędnych kroków, wzajemnych posądzań itd.

Człowiekowi dotkniętemu tą manierą, a zajmującemu jakieś zaszczytne stanowisko w społeczeństwie, wydaje się, że wszyscy spiskują przeciw niemu, że wszyscy wytężają swe umysły tylko na to, aby mu dokuczyć, poniżyć go i skompromitować. Na każdą więc choćby najgrzeczniej uczynioną mu uwagę zrywa się gniewny, otaczających go, za to, że jedni śmieli go skrytykować, a drudzy krytykę ową przyjęli w milczeniu, nazywa „ciemnym gminem, tłumem, półgłówkami, socyalistami, anarchistami itd.“.

Drażliwość ta nie jest niestety wyłączną chorobą literatów i artystów, dotknięte są nią wszystkie klasy naszego społeczeństwa, wszystkie godności. Nasi posłowie i mężowie stanu w drażliwości swojej posuwają się niekiedy tak daleko, że podciągnąwszy wszelkie uwagi i krytyki dochodzące do nich pod g ł o s u l i c y, zupełnie się z niemi obliczać nie chcą, zapominając, że jako posłowie wyszli z wyboru i odpowiedzialni są przed wyborcami za swe czynności. Niestety jednak głosy wyborców są dla nich cennymi tylko podczas wyborów, po wyborach to głos „ciemnego gminu“. Mężowie ci, gdy dojdzie ich uszu krytyka ich postępowania, biadają nad ciemnotą i zacofaniem kraju, który nie umie uszanować swych wybrańców, a krytyków swoich zwą głupcami nie rozumiejącymi się na „wyższej polityce“.

Drażliwość ta pędzi naszych mężów stanu na błędne drogi. W kraju całym rozlega się szeroko głos żądający powszechnego głosowania, niestety posłowie nasi głosują przeciw temu. Członek Koła polskiego czyni wniosek o odroczenie reformy wyborczej, a członkowie rzekomo demokratycznej lewicy w Kole polskiem głosują za tem

bo chcą pokazać, iż nie ulegają głosowi krytyki, że wszelka ocena ich działalności przez głos gminu skłania ich do odmiennego wręcz postępowania, niż chce ów głos.

Postępowanie to jest chorobliwem. Poseł za swe poselstwo odpowiadać musi, bo występując publicznie dla publicznej sprawy i publicznie sądzonym być powinien. Tylko rozmyślna zła wola lub chorobliwa drażliwość protest przeciwko temu zanosić może. Ze złą wolą jednak rozprawiać się nie chcemy, niech posłowie nasi w swej drażliwości nie zważają na głos ludu, głos ten jednak zwyciężyć musi, lud prawa swe osiągnie!

Pieniądz a my.

I.

Ekonomista widzi w pieniądzu, to czego my zupełnie nie rozumiemy. Widzi on w nim nietylko narzędzie służące do wymiany, do płacy i przenoszenia wartości, ale także sposób czyli środek jej przechowywania. Nam — to ostatnie, jest wprost niemożebne do pojęcia. My widzimy w pieniądzu tylko jedną korzyść i jeden cel: wydawać i to wydawać jak najprędzej i najnierozumniej w świecie. Używać za jego wartość tyle, ile można. Jeżeli zważymy jak takiemu zapatrywaniu sprzyja obecny materyalistyczny prąd czasu, to wytłómaczymy sobie niejedno, w życiu naszem dotąd dla nas samych niezrozumiałe.

Charakterystyką naszego narodowego pojmowania wartości pieniężnej, jest pogardliwe poniżanie jej z równoczesnem wynoszeniem po nad wszystko, Pełnemi garściami potrafimy wyrzucać ten pieniądz, aby za chwilę korzyć się i uginać przed tym, co go podniesie. Pozwalamy się wyzyskiwać, oszukiwać i okradać tylko dlatego, ponieważ uważamy za ubliżenie naszej godności patrzenie na palce naszych bliźnich; przed tym jednakże, który nas wyzyskał, oszukał i okradł, i w ten sposób doszedł bogactwa, czujemy głęboki szacunek i poważanie!

Tomasz Morus, opowiada w swoim romansie o mieszkańcach fantastycznego kraju „Utopia“, że wydziwić się nie mogą, jak człowiek bogaty, bez żadnego wykształcenia, głupi, jak stołowe nogi; gburowaty i niemoralny — stworzył sobie otoczenie z ludzi rozumnych i cnotliwych trzymając ich ciągle w zależności dlatego, że mu szczęście wrzuciło w garść kupę pieniędzy. Za idyotyczne i pogardy godne, uważają Utopiści płaszczenie się i oddawanie czci boskiej komuś, że jest bogatym. Aby kraj swój ochronić od takiego poniżenia, nadali złotu i srebru jak najniższą wartość, i robią z niego nawet — toaletowe naczynia nocne, łańcuchy dla zbrodniarzy i niewolników, oraz piętna dla rozmaitych szubrawców popełniających czyny niegodne obywatela i człowieka.

My niestety, nie należac do mieszkańców „Utopii“, walamy się w błocie przed plutokracyą, której nieznośnie towarzyskie obcowanie porównać można tylko z ich duchową niemocą. My, którzy nie jesteśmy utopistami ale

MORZE.

(OPOWIADANIE).

. . . . Po tych słowach dziwna cisza zapanowała w pokoju. Nie mogliśmy długo zrozumieć dlaczego Zygmunt, tak zwykle łagodny, nagle w tak gwałtowny sposób mógł się odezwać.

Milczenie przerwał on sam, a podniósłszy się z sofy podszedł do Jasia i rzekł głosem cichym, stłumionym:

— Daruj mi to chwilowe zapomnienie się. Słowa twoje obudziły we mnie cały rój wspomnień, przykrych jak sny trapiące chorego w malignie. To, co wam opowiem z pewnością mnie zupełnie usprawiedliwi, tak w obec Ciebie jak i wszystkich tu obecnych. Północ już minęła, możecie mi śmiało poświęcić parę godzin. Dowiecie się czemu nie mogę z Wami jechać do Norderney, powody mam ważne, i uznacie je jak się spodziewam zupełnie.

Poprawiliśmy się w fotelach, a Zygmunt zaczął w te słowa:

— W roku 188... poznałem się ze Stachem pierwszy raz. Bliski mój krewny, do dwudziestego roku życia mi nieznany, za pierwszem widzeniem się naszem ujął mię za serce swą cichością i skromnością w obejściu jąką rzadko się spotyka u młodych chłopców tak świetne, jak on, zapowiadających nadzieje. Obdarzony był bowiem fenomenalnym talentem malarskim, a po skończeniu szkół miał zaraz kształcić się w Monachium. Właśnie w tym roku gdy się z nim poznałem, kończył szkoły, miał więc dużo do roboty, zaś słabe zdrowie, a zwłaszcza nerwy, wiele mu w pracy przeszkadzały, stąd pochodziło że był zawsze zmęczony i przygnębiony. Mimo jednak tej pozornej senności i powolności, miewał chwile zapału, w których nie poznawałem go; zmieniał się w tedy ze zmęczonego szkołą wyrostka w prawdziwego artystę o bujnej ognistej fantazyi, a kto go widział, jak przychodząc popołudniu ze szkoły, rzucał właściwym sobie leniwym ruchem przeładowany książkami tornister i zasiadał z ponurą miną do obiadu, skarżąc się na ból głowy, ten, zobaczywszy go w chwili zapału, pewnieby go nie poznał.

Chwile te zdarzały się gdy zasiadłszy przy stole służącym mu za sztalugi zaczął coś kreślić, lub gdyśmy wszczęli rozmowę o sztuce, poezyi... i naszej przyszłości. Wtedy słowa płynące zwykle z ust jego wolnym i cichym strumieniem, wypadały oderwane i ostre, a poglądy na sztukę, aczkolwiek przyćmione nieco mgłą sentymentalizmu, dziwnie oryginalną przybierały formę. Że mu

realnymi ludźmi „dziewiętnastego wieku" składamy złotemu cielcowi hołd i cześć wyższą, jak samemu Bogu! O początek Boga pytamy się i chcemy dochodzić prawdy — o początek bogactwa się pytać, dawno już zapomnieliśmy. Jaką różnicę stawiamy między człowiekiem uczciwym, który niezmordowaną pracą, zapobiegliwością, powoli i stopniowo podniósł się z biedy do dobrobytu, a człowiekiem, rycerzem szczęścia, który wszystko czego — nie miał, na jedną postawił kartę i przez szczęśliwy rzut kostki doszedł ogromnego bogactwa?!

Czyż możemy widzieć, jakie piętno nosi pieniądz zarobiony uczciwą pracą, a zdobyty oszustwem i wyzyskiwaniem? Lilja, zostanie zawsze kwiatem niewinności bez względu, czy rośnie w ogrodzie pielęgnowanym lub na kupie gnoju. Pieniądz, zostanie pieniądzem, nawet skradziony. Non olet. Bądźmy tylko otwarci. Czy nie zazdrościmy człowiekowi posiadającemu pieniądze? Czyż nie zazdrościmy mu jego pałacu, jego koni i eleganckiego powozu, loży w teatrze, wina i cygar, lokai i metresy? Czybyśmy nie oddali z chęcią naszej czystej przeszłości za jego ciemną i brudną, gdybyśmy równocześnie w zamian za pustą kasę naszą, otrzymali jego, pełną pieniędzy? Tak, w nas wszystkich drzemie chciwość i żądza dostania się jednym skokiem na wyżyny bogactwa, używania i życia bez pracy. Brak nam chęci do powolnego ale ciągłego posuwania się naprzód brak wytrwałości w czynności naszej, i to właśnie jest tą tajemnicą, dlaczego walamy się na brzuchu przed pieniądzem i co z nas robi służalców złotego cielca! Nie potrafimy naszej uczciwej pracy — przeciwstawić bezczelności wyzyskujących karyerowiczów, bo nie chcemy uczciwie pracować. Owa łatwość w zdobywaniu kredytu i oszukańcze wyczerpywanie go, wściekła chęć spekulacyi, agiotaże i gra giełdowa, ogólna chorobliwa żądza szybkiego zbogacenia się, to wzsystko podkopało nasz byt moralny i materyalny aż do samego gruntu naszego istnienia.

Interes i moralność straciły nietylko wzajemne czucie, ale stanęły wprost wrogo naprzeciw siebie. Ubytek w uczciwej pracy i pilności, staramy się zastąpić milionem najróżnorodniejszych sztuczek i praktyk, które w końcu doprowadzą do nierealnych i do niemoralnych zasad całego naszego społeczeństwa. Chcemy się ratować ekonomicznie, moralnie i patryotycznie, ale środki jakich używamy nie tylko nie prowadzą do tego celu, lecz przeciwnie, stawiają nas na trzęsawisku z którego wydostając się, wpadamy coraz głębiej!....

* * *

Podolski Ateńczyk w roli agitatora.

Obserwujemy od niejakiego czasu wytężoną i zawzięcie prowadzoną agitacyę pewnego wielkiego pana galicyjskiego, który pisze we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, na każde zawołanie ma gotową dwugodzinną mowę w zapasie i uważa się za filozofa. Agitacyę tę prowadzi pomiędzy młodzieżą w ogóle a uniwer-

---

w pioruuowaniu na „zastarzałe haniebne filisterstwo" zupełnie nie ustępowałem, łatwo pojąć. Dzieci muzy, zwłaszcza nie mające jeszcze dwudziestu lat, nie zwykły się liczyć ze słowami, gdy chodzi o sztukę, jej czystość i wielkość, a tem bardziej zdenerwowane dzieci końca wieku.....

Często jednakowoż zbaczaliśmy od głównego tematu, aby snuć złote marzenia o naszej przyszłości, zapuszczać się okiem fantazyi w zakryte mgłą szarą przyszłe nasze losy, i roić o wspólnej pracy, wspólnem tworzeniu. Naturalnie z tego przechodziło się do zachwytów nad jakiemś wspólnem bożyszczem poezyi, malarstwa lub muzyki, naturalnie musiało być skrajnie romantycznem, więc Hoffmann, Berlioz, Schumann i Hogarth byli na porządku dziennym, który się kończył zwykle zaklęciem na wszystkie świętości, że wypowiemy walkę przeklętym filistrom i nową erę wprowadzimy w sztuce. Mały pokoik odbrzmiewał wtedy echem niesłychanych paradoksów, którymi w zapale ciskaliśmy gromy na filistrów.

— Wkrótce wyjechałem z Krakowa uwożąc z sobą krocie wspomnień i mnóstwo obrazków, którymi Stach na pamiątkę mnie obdarował. Ja odwdzięczyłem się mu stosem wierszy.

Wsześć lat później, spotkaliśmy się w Paryżu, gdzie on kończył studya a ja pojechałem dla ukończenia nauk. On zajmował mały ale jasny pokoik na cichej uliczce, ja donająłem przytykającą izdebkę i w tydzień już przypominaliśmy sobie dawne dzieje, tylko że miejsce dawnych gromów ciskanych na filisterstwo zajęły narzekania na konserwatyzm w sztuce.

Oh! Te popołudnia spędzane z nim razem zostaną mi na zawsze w pamięci. Ostatnie blaski słońca wpadały przez szyby. Z ulicy dochodził dziwny szum i hałas, oddychanie Paryża, a my leżąc na sofkach zapijaliśmy herbatę ćmiąc papierosy. Pokój przybrany był z owym subtelnym, tylko artystom właściwym nieładem, starą bronią, dywanami; w koło porozwieszane studya, kopie i szkice nadawały schronisku naszemu dziwny urok.

Tak jest! Mieszkanie było spokojne i ciche, nic w niem nie zdradzało naszych burzliwych temperamentów, i gonienia za chorobliwymi wrażeniami, których chcieliśmy za każdą cenę.

Lubowaliśmy się w czemś nieokreślonem a temu „czemuś" nadaliśmy nazwę „nastrój."

Nastroju tego szukaliśmy wszędzie. Cygańsko-artystyczne, życie pełne wybryków, pociągnęło nas w swój wir. Hulanki codzienne z artystami i poetami, zajmowały nam cały czas wolny. Szary świt zastawał nas coraz częściej przy szklankach, podnieconych trunkiem i dyskusyą, snujących fantastyczne plany, lub milcząco pogrążonych

sytecką w szczególności Kolor agitacyi jest na pozór demokratyczny, lecz w gruncie rzeczy jej celem jest właśnie odsunięcie młodzieży polskiej od zasad prawdziwie demokratycznych, które w kraju naszym dla siebie coraz szerszy grunt zdobywają. Ponieważ zaś prawdziwy demokratyzm, rozszerzający się między młodzieżą, nie może się podobać warstwie, która dzisiaj jeszcze stoi u steru i trzęsie naszem społeczeństwem, przeto postanowiła ona przez swoich głównych macherów przeciwdziałać „zgubnym prądom“ z zachodu, gdzie, wedle niej, wszystko consumatum est. Uradzono tedy wysłać kogoś pośród młodzież, ażeby ją opanować i przysposobić dla swoich kastowych interesów, a tem samem stanowczo odwrócić od zasad demokratycznych. Aby zadanie takie dobrze rozwiązać, trzeba było posłać człowieka nietylko oczytanego ale i sprytnego. Wybrano wyż wspomnianego pana a dla zasłonięcia agitacyi dano mu katedrę w uniwersytecie. Obecnie agitacya jest już w pełnym toku. Zaczęła się od Czytelni akademickiej, gdzie hrabia bywa na zebraniach kółka filozoficznego i przed młodzieżą popisuje się zasadami mającymi pozory demokratyzmu, które umysły mniej krytyczne mogą z łatwością zbałamucić. Wszczyna n. p. rozmowę na temat kwestyi rolnej, która, jak wiadomo, jest u nas kwestyą najbardziej palącą, i od której rozwiązania zależy przyszłość kraju, i poddaje myśl parcellacyi dóbr wielkich właścicieli na drobne dwudziesto-morgowe części, aby je rozdać chłopom i młodzieży uniwersyteckiej. Pomijając to, że projekt nie ma odrobiny zdrowego sensu, ponieważ sprzeciwia się obecnemu rozwojowi stosunków społecznych zwracamy uwagę na szczegół, iż działy te przeznacza p. hrabia także dla intelligencyi. Aby zrozumieć ten projekt, potrzeba rzecz postawić tak, jakeśmy ją właśnie postawili, t. j. że pan ten działa z natchnienia partyi rządzącej, któraby chciała w jaki bądź sposób, nawet ze swoim czasowym uszczerbkiem, pozbyć się proletaryatu intelligencyi z obawy, że mógłby on stanąć na czele proletaryatu robočego i zadać śmiertelny cios szlacheckiemu panowaniu. Agitacyę rozwija hr. filozof także w Towarzystwie „Teatru ludowego“, gdzie jest wybitnym dygnitarzem, a nadto gromadzi u siebie stale młodych ludzi i zamyśla wraz z nimi założyć jakąś gazetę, ażeby w ten sposób oddziaływać na szersze masy młodzieży. Do charakterystyki hr. filozofa, odgrywającego z takim talentem rolę forpoczty konserwatywnego obozu wśród młodej generacyi, dodać musimy, że w ścisłem kółku przyznaje się on do zasad socyalistycznych, a w zupełnnie zaufanem gronie zgadza się nawet na anarchię, mimo że sobie te dwa programy wprost przeczą. Na tę jezuicką robotę zwracamy uwagę tych, którym zależy na demokratyzowaniu młodzieży.

* * *

Rzeź ideałów.

II.

Nie wstydźmy się i nie bójmy powiedzieć, że to lub owo nam się nie podoba, bo spójrzmy tylko w dumaniach, z których przebudziliśmy się z okrzykiem „Wrażeń“! aby na nowo zapaść w kontemplacyę. Pokoiki nasze z cichych pracowni zmieniały się powoli na miejsca stałych zebrań licznego grona dzieci muz, a z każdem takiem zebraniem wzmagała się tylko chęć dalszych wrażeń. Chwilami znowu odsuwaliśmy się zupełnie od wszelkiego obcowania z ludźmi, a pracowaliśmy we dwóch, jeżeli te gorączkowe płody chorych nerwów za dzieła uważać można było.

Jednakowoż takie zwroty niedługo trwały. Życie cygańskie ma właśnie tę okropną właściwość, że kto go raz zakosztował, nie może się już odeń oderwać. Choć wie, że żyjąc tak dalej zabije się, nie może oderwać ust od tego słodkiego puharu trucizny.

Wracaliśmy też zawsze do niego, podniecając się coraz bardziej, denerwując się w celu tworzenia rzeczy, w których by był nastrój.

Nastrojem było to wrazenie, jakie miał wywołać jego obraz, czy też mój utwór; nie szło nam zupełnie o to, aby w dziełach naszych była jakaś nowa głęboka myśl, subtelna obserwacya, my staraliśmy się jedynie, aby utwory nasze pobudzały fantazyę, zachęcały do marzeń, budziły w duszy nieokreślone pragnienia, tęsknotę za czemś nieuchwytnem, co się słowami nie da opisać.

Dzieła nasze tylko dla nas były zrozumiałe, tworzyliśmy więc tylko dla siebie, nie troszcząc się o krytykę. Widzieliśmy w sztuce tylko środek do otrzymania wrażeń, które były dla nas tem, czem wódka dla pijaka lub opium dla palacza. Mój stan był nienaturalnym, ale Stach był kompletnie chory.

Illustracye jego do moich wierszy, aczkolwiek wspaniałe, zaczęły we mnie w końcu wzbudzać obawę, obawę o dalsze następstwa stanu, w jakim znachodziliśmy się obaj a w szczególności on.

Gdym mu tylko przeczytał jaki wiersz swój, natychmiast wpadał w stan nerwowego pobudzenia graniczącego prawie z somnabulizmem i wtedy wylewał wytwory swej chorej wyobraźni na płótno. Dzikie, szalone były to obrazy: Tańce demonów, niezmierzone pustynie, okropne wizye mieszały się chaotycznie, ale najczęściej powtarzało się w nich morze.

(C. d. n.)

Witold Noskowski.

głębiej a ujrzymy, że wszystko a zatem i tak zwane estetyczne pierwiastki ulegać muszą zniszczeniu i dążyć do wydoskonalenia, podlegać naturalnym zmianom rozwoju. Codzienny bieg rzeczy, który możemy własnymi oglądać oczyma, uczy, że stare przeżyte ustąpić musi miejsca młodemu pełnemu sił i zdrowia. Dlaczegożby więc pierwiastki estetyczne miały tutaj stanowić wyjątek? Czyż nie widzimy pod tym względem analogii między pierwiastkami uczucia a pierwiastkami nauki? Prawdę dzisiejszą zastępuje jutrzejsza, jutrzejszą pojutrzejsza i t. d. a tak samo ma się rzecz z prawdami estetycznymi a co za tem idzie ich formą zmysłową nauką i sztuką.

Spojrzyjmy w przeszłość a wnet znajdziemy przykład takiego przeżycia się pierwiastku estetycznego, będącego przez długi czas ostatecznem i najwyższem petitum poezyi.

Z początkiem wypraw krzyżowych powstał kult Maryi. Następstwem jego był fanatyczny kult kobiety, któryby niedługo przed powstaniem wywołał śmiech politowania na ustach słuchaczy piewców czci kobiety. Ponieważ jednak pierwiastek ten znalazł szczęśliwe stosunki cywilizacyjne, przeszedł wprowadzony przez południowo-francuskich pieśniarzy całą Europę i znalazł w niemieckich „Minnesängerach" swój wyraz najwyższy. Wkrótce jednakże inne przyszły warunki życiowe. Walki religijne zabiły to uczucie nie zostawiając duchom wojowniczym a prostym czasu na zabawianie się czcią kobiety, i pierwiastek zmalał a w końcu stracił swą wartość zupełnie.

Tak powstają pierwiastki uczucia gdy warunki ich bytu leżą w charakterze czasu, na który przypada ich rozwój, utrzymują się czas jakiś na swem stanowisku a gdy czasy się zmienią, tracą na wartości i giną.

Pierwiastki uczucia Homera i Sofoklesa, będące przez długie wieki zgorszeniem dla matafizyczno-dogmatycznej ciemni scholastyki zdobyły sobie u nas z końcem XV i początkiem XVI stulecia dominujące w literaturze stanowisko. Historyczna przyczyna zdobycia Konstantynopola umożliwiła dojście ich do nas, analogia zaś w charakterze czasów uwarunkowała byt ich i rozwój. Pierwiastki te panowały u nas i zakwitły w XVI upadły w XVII wieku by się z końcem wieku XVIII podnieść na nowo pod postacią klasycyzmu francuzkiego. Gdy zaś w początkach wieku XIX przyszła reakcya w formie romantyzmu, legły klasyczne pierwiastki pod ciosami reakcyi, by się już nigdy nie podnieść do pierwotnego znaczenia. Romantyzm zaś będący poetycznem wskrzeszeniem czasów przed klasycyzmem a wyposażony nowym żywiołem ludowych motywów, odegrawszy rolę reakcyi przeżył się jeszcze prędzej nie zostawiając po sobie nic, co by nas mogło ze względu na dzisiejsze nasze warunki życiowe poruszać. Tak klasycyzm jak i Romantyzm są dla nas dzisiaj jedynie pięknem historycznem, zrozumiałem tylko tym, którzy się skądinnąd ducha czasu ich powstania doczuć lub domyślić potrafią.

Na tych dwóch podstawach wyrosły dotychczasowe t. zw. pierwiastki poetyczne, bądź wypychając się wzajemnie, bądź czyniąc sobie nawzajem najróżrodniejszego rodzaju koncesye, bądź łącząc się by wspólne wytwarzać artystyczne dziwolągi.

To też o ile śmiesznymi byli ludzie z harcapami poubierani we fraki a wzywający olimpijskich bogów na pomoc, albo dyabły lub inne mocy nadziemskie mięszające się w sprawy szewców i rzeźników, o tyle zmiennymi być muszą ludzie na zewnątrz dzisiejsi napchani ideami i myślami z przed lat 50-ciu. O ile śmiesznym jest dla nas deus ex machina lub człowiek poświęcający się dla urojonego przyjaciela na drugiej półkuli, o tyle śmiesznem być musi na scenie idywiduum z fin de siecle'u robiące jakieś arcytragiczne głupstwo dla zasady nie uchybienia prawidłom estetycznym dramatu.

Minęła moda bogów i dyabłów, minęła doba metafizycznych dociekań i dogmatycznych uroszczeń w dziedzinie poezyi. Teraz zaczyna się nowa era rozwoju. Nowe zagadnienia wysuwają się naprzód, nowe ideały drzemią w łonie nauk przyrodniczych nic więc dziwnego, że stare tracą swą siłę. Człowiek inaczej rozumiany i inaczej pojęty, wychodzi poza szablon nakreślony dla innych niż on ideałów, i żąda innej dla się formy przedstawienia poetyckiego. Innej nietylko po względem szaty zewnętrznej, ale pod względem swej głębi intelektualnej i moralnej. Ponieważ zaś obecnie istniejący szablon estetyczny nadto silnie utrwalony a szkodliwy wywiera wpływ na czystość treści i formy dzisiejszych pierwiastków estetycznych, przeto należy wszelkimi siłami go usunąć. Zanim nowe drogi powstaną na miejscu starych, należy zburzyć zmurszałe ich podwaliny i przeobrazić je z gruntu. Uczynić to jednak mogą ci którzy potrzebę dróg nowych uznali, poeci pragnący czystego życiowego piękna, niepodlegającego żadnym martwym przepisom.

Ilekrotnie zaś potrzeba nowych dróg stała się konieczną, tylekroć musieli się znaleść ludzie czujący brak wartości, przeżytych estetycznych pierwiastków i znaleźli się, żeby tylko wspomnieć Bajrona, Heinego lub najnowszych Ibsena i Zolę. Poetów takich cechuje zawsze sceptycyzm z jakim zachowują się wobec zastarzałych estetycznych przesądów, i nic dziwnego, życie bowiem spływa im na walce z nieprzyjacielem mającym za sobą powagę wieków i t. zw. stałych przekonań. Walka taka trudną jest i ciężką bo zacząć ją zawsze potrzeba od własnej osoby t. j. uwolnić się od tego co wnas od dziecka na różne sposoby wkładają, trzeba pozbyć się tego sztucznego sposobu myślenia jaki więzi nasz zwrok od pierwszych zacząłków świadomości. Walką tą z sobą samymi, znużeni rzucają się potem ci ludzie na przedmiot tej walki niszcząc go powiększej części satyrą i pessymizmem bezbrzeżnym. Tymi też środkami dokonywa się pierwsza rchoć niewdzieczna część pracy t. j. burzenie dróg starych.

Z drugiej strony są i tacy, co z braku zdolności do formułowania swych pragnień lub obawy przed niepopularnością utartymi i wyuczonymi kroczą tylko drogami. I dziwna rzecz; zyskują w miarę większej lub mniejszej zręczności poklask i pieniądze. Ale mimo to przebrzmieć oni muszą w wielkiej symfonii ogólnoludzkiej twórczości, bo to są żołnierze w służbie sprawy straconej na zawsze. Do nich należą poeci, którym najwyższym wyrazem sztuki jest niesprzeciwanie się ustalonym wymaganiom estetycznym, lub polowanie za zużytym i tanim efektem, krytycy, któ-

rzy słowem i piórem propagują ideę bezwzględnego piękna. Ale to wszystko tylko krótkowidze. Kto bowiem na kartkach historyi nie widzi konieczności istnienia czegoś dlatego tylko, że to coś istnieje, kto historyą pojmuje jako rozwój, ten wie, że wieczne piękno lub ogólnoludzki pierwiastek uczucia jest tylko pustym frazesem.

Oto są cechy epok, które nazywamy przejściowymi, epok pełnych utarczek i namiętności, brzmiących najrozmaitszymi hasłami, a taką epoką jest i obecna doba literatury współczesnej. Charakter jej jest wprawdzie jeszcze destrukcyjny ale już widać tu i owdzie przebłyski nowych ideałów. Gdzie spojrzeć, widać gorączkową robotę nad wyszukiwaniem wyrazu dla tych pragnień i wierzeń, ale choć niema go jeszcze dotychczas, przecież zjawienie się go jest nieuniknionem. Jak bowiem z chaosu walk religijno-dynastycznych wyszedł Shakespeare a z gwaru „s z t u r m u i d r a n g u“ Goethe, tak też i nasza era czeka na geniusza, który nowe ideały w nowe ujmie formy.

Stanisław Womela.

„MINOWSKI“

komedya w czterech aktach Aleksandra Mańkowskiego.

„Minowski“ był dla Lwowa osobliwszą premierą, gdyż pojawił się na scenie tutejszej w osiem lat po napisaniu i odznaczeniu go nagrodą na konkursie im. Bogusławskiego. Porządne to opóźnienie jest, nawiasowo - mówiąc, winą dotychczasowych kierowników teatru, p. Przybylskiemu zaś należy się prawdziwa wdzięczność za odgrzebanie tej sztuki. Jako utwór sceniczny jest „Minowski“ ciekawym konglomeratem wszystkich rodzajów sztuki, gdyż obok komedyi spotykamy sceny o nastroju wysoce dramatycznym,obok charakterów traktowanych poważnie lub też z głębokim podkładem satyrycznym epizody wycięte z farsy czy krotochwili. Nie można jednak powiedzieć, ażeby konglomerat ten występował w formach rażących, gdyż wprawna dłoń autora potrafiła kontrasty utrzymać w mierze.

Bohater sztuki jest charakterem na wskroś interesującym. Człowiek, którego całe wykształcenie redukuje się do kilkunastu formułuk fiozoficznych połapanych na jakimś uniwersytecie niemieckim, ambitny a zarozumiały aż do naiwności, postanowił koniecznie zrobić się powagą i to nietylko w obrębie swojego powiatu, lecz w rozmiarach daleko szerszych. Jakim sposobem Minowski dopiął celu, jaką drogą wyawansował na rzeczywistego „trybuna“ i „ojca uciśnionych“, otaczanego respektem nawet przeciwników, jak zszeregował dokoła siebie falangę całą obywateli, albo raczej w jakim celu ludzie ci dokoła niego skupili. się, o tem w sztuce niema, niestety, ani słowa. Zastajemy go już w pierwszym akcie jako gotowego „trybuna“, któremu opinja pnbliczna daje do rozstrzygnięcia sprawę między ubogim szlachcicem nie płacącym zaciągniątniego długu, a hrabią, który żąda zapłacenia tego obligu. Minowski oparty na fałszywie pojętym demokratyzmie, wbrew wszelkiej sprawiedliwości popiera hrabiego, bo ma niechęć zasadniczą, jakkolwiek tylko pozorną, do hrabiów i z emfazą zasłania swoim wpływem „uciśnionych“, choćby tylko takich, którzy nie płacą długów.

Akt pierwszy, będący ekspozycyą. zaznajamia słuchaczów z postacią Minowskiego w monologach, troszeczkę za długich a ztąd nużących. Tu zaznaczyć należy, że na wyrzeźbienie tej głównej postaci wyszafował autor wszystkie możliwe środki, nałożył cały zasób farb i oświetlił ją ze wszystkich stron. Jestto postać traktowana z taką pedantyczną ścisłością jak w żadnej innej sztuce. Pomimo tego może nawet zanadto detajlicznego traktowania figury głównej, inne postacie sztuki nie ucierpiały wiele, a takie figury jak żona Minowskiego i hr. Artur Sokolski, kilku zaledwie pociągnięciami pióra uwypukliły się po mistrzowsku.

W drugim akcie zawiązuje się intryga, doskonale pomyślana i przeprowadzona z wielkim talentem. Minowski ma syna. Prosty, bezpretensyonalny a przytem obdarzony szlachetnem sercem chłopiec przylgnął do jakiejś wiejskiej piękności i w afektach swych posunął się po za dozwolone granice. Aby błąd naprawić, gotów jest ożenić się z chłopką, którą zresztą kocha namiętnie. Rozchodzi się tylko o rodziców, a głównie o ojca. W sam czas ofiarowuje mu swą interwencyę sąsiad, sędzia, który ma do Minowskiego żal za niesprawiedliwy wyrok w sprawie hrabiego. Sędzia zawiadamia obywateli, iż w okolicy zdarzył się krzyczący fakt pohańbienia dziewczyny wiejskiej przez szlachcica. Proponuje zatem sąd honorowy a dla uproszczenia sprawy, nie wymienia wcale nazwisk. Przewodniczącym tego sądu zostaje oczywiście nie kto inny jak trybun Minowski, który do spełnienia ważnego aktu występuje w białej szacie, symbolu niewinności czy też bezstronności. Sprawa wytacza się przed trybunał. Minowski w namiętnych słowach przemawia za tem, aby uwodziciel ślubem zmazał swą zbrodnię. Mniej gorąco ocenia rzecz hrabia, któremu wyposażenie dziewczyny i wyszukanie jej męża wydaje się dostateczną satysfakcyą. Ale Minowski w piorunujących słowach uderza na hrabiego, zarzucając mu kastowe zaślepienie. które pieniądzmi płaci dziewczynie z gminu za wydarty honor. Słowa Minowskiego wywołują wrażenie, sąd uchwala, iż przestępca powinien zaślubić swą ofiarę. Wtedy dopiero sędzia odkrywa karty i w młodym Minowskim wskazuje uwodziciela.

W tem miejscu tkwi punkt ciężkości sztuki. W prześlicznie napisanej scenie widzimy jak ten „trybun“, który przed chwilą płomienistymi słowy bronił znieważonej dziewczyny, dowiedziawszy się, że własnego syna skazał na zaślubienie chłopki, zrzuca z siebie maskę demokraty i w całej nagości swej pokazuje się zasklepionym w stanowych uprzedzeniach szlachcicem. Rycząc jak lew zraniony chce przekląć syna, a kiedy świadkowie tej sceny z okrzykiem powstrzymują go od wypowiedzienia fatalnego wyrazu, wyjmuje z biórka rewolwer, ażeby zakończyć nim sytuacyę. Że autor nie pozwolił Minowskiemu na ten krok desperacki, szczerze żałować należy. To bowiem, co odtąd następuje, jest zarówno niezrozumiałym jak zbytecznym dodatkiem, psującym całość sztuki Oto gdy tragizm położenia dochodzi do zenitu, gdy Minowski odtrąca brutalnie żonę, włóczącą się rozpa-

czliwie u jego nóg, wówczas ster obejmuje syn hrabiego, który przez trzy akty w uieliłościwy sposób drwił sobie z zarozumiałego szlachcica. Pali mianowicie arcymądrą oracyę w której udowadnia Minowskiemu, iż jakieś wyższe fatum wymaga, aby syn jego ożenił się z chłopką. I oto ten człowiek, którego nie zdołały wzruszyć łzy i rozpacz żony, perswazye przyjaciół, błaganie dziecka, daje się ni stąd ni zowąd porwać rozumowaniom pierwszego lepszego z brzegu i aprobuje związek syna. Zwrot ten fatalnie psuje jednolitość postaci Minowskiego i z przepysznego typu fałszywego demokraty, w którym pod powłoką frazesów siedzi zakuty szlachcic z wszystkimi akcesoryami tej warstwy społecznej, robi poprostu skończonego idyotę.

Czy z fabuły tej wolno przypuszczać, że sympatye autora rozmijają się z zasadami demokratycznemi, jak to wywnioskowali niektórzy recenzenci, to rzecz bardzo wątpliwa. Element demokratyczny w sztuce zaakcentowany jest nader silnie małżeństwem młodej pary, Minowskiego i Olany, których autor traktuje z wielką sympatyą. Razić by mogło chyba tendencyjne przeciwstawienie Minowskiemu niby zacnego, jakkolwiek pieniądzmi płacącego za uwodzenie dziewczyn, arystokraty. Hrabia w ostatnej sceeie, wruszony zachowaniem się Olany twierdzi, że to „niepospolita kobieta" i osobiście wstawia się za nią do Minowskiego. Szlachetny hrabia, mimo że nie udaje demokraty. Coby się jednak stało, gdyby i on znalazł się w takiem samem położeniu, jak ten fałszywy trybun: czy dałby się porwać urokowi chłopskiej szlachetności, czy może psami wypędziłby chłopkę? Pozostawiając na boku fenomeny, sądzimy, że stałaby się ta druga ewentualność, a zatem kontrast chybił celu, pozostawiając w tem zgrupowaniu figur jeżeli nie posmak, to w każdym razie pozór tendencyjności. Ale też na pozorze kończy się. Wszak jednemu z licznych fagasów Minowskiego, afiszującemu się demokratyzmem swoim, sędzia, przyjaciel hrabiego, powiada wyraźnie: „Pan nie wiesz widocznie co to jest demokracya". Ten frazes przekonywa nas że ostrze satyry zwraca się nie przeciw idei samej lecz przeciw obłudnemu interpretowaniu jej przez takich Minowskich, jednem słowem przeciwko pewnej grupie *szlacheckich* demokratów.

Co do technicznych właściwości sztuki, to przedewszystkiem stwierdzić należy, że jest ona zbudowana z prawdziwym talentem, obmyślana w szczegółach z rzadką subtelnością, tak, że nie ma literalnie ani jednej scenki ani jednego frazesu, rzuconego bez celu, dyalogi miejscami są przepyszne a oryginalne oświadczyny hr. Artura w akcie 3. żywo przywodzą na pamięć reminiscencye szekspirowskie. Przytem język jest piękny i barwny, jak rzadko. Główny błąd sztuki skupia się w samej postaci Minowskiego.

Z postaci tej, mimo wszystkiego coby się dało powiedzieć na korzyść jej rysunku, zrobił autor pomimowoli karykaturę. Ustawiczna poza Minowskiego w życiu codziennem jest niemożliwą. Błąd ten jest kardynalny i gdyby został usunięty, potroiłby wartość utworu. Inne postacie odcinają się energicznie od tła komedyi, a hr. Artur, strawestowany Hamlet salonowy, jest nawet świeżym nabytkiem. Z mniejszym realizmem traktowana jest narzeczona młodego Minowskiego, która jakkolwiek jest już dzieczką nieco uszlachetnioną przez dobra córkę sędziego, mimo to, całkiem niewłaściwie rozwodzi się o „przepaściach" dzielących ją od narzeczonego. W budowie sztuki razi nakoniec przeładowanie monologami.

Autorem „Minowskiego" jest bogaty obywatel ziemski na Podolu zakordonowem, W literaturze dał się poznać prócz „Minowskiego" wyborną podobno komedyą „Dziwak" i przepyszną powieścią psychologiczną „Hrabia August". Oba utwory sceniczne, jakkolwiek nacechowane wybitnym talentem nie spotkały się z uznaniem naszej rozkapryszonej publiczności. To zniechęciło autora, który przestał pisać zupełnie, z wielką stratą dla literatury i teatru.

Dodajmy, że „Minowski" miał świetnych wykonawców we Lwowie. Rolę tytułową, nastręczającą obszerne pole do szarży, odtworzył bardzo inteligentnie i z umiarkowaniem p. Siemaszko. Po nim bezwarunkowo pierwszeństwo należy się pani Ciechockiej za znakomicie odegraną scenę w akcie czwartym oraz p. Żelazowskiemu za postać hr. Artura, która zupełnie leży w zakresie talentu tego artysty. W rólce Olany prześlicznie wyglądała p. Stachowiczowa, synem Minowskiego był p. Kliszewski, bardzo pożyteczny, chociaż może nie dość oceniony artysta. Inne role z powodzeniem odegrali pp. Feldman, Gasiński, Hierowski i Jaworski. Do reżyseryi mamy żal za wprowadzenie na scenę chórzystów, nie umiejących się ruszać, w roli arbitrów przy sądzie honorowym. „Minowski" odegrany został w teatrze kompletnie pustym i już ustąpił z repertoaru. Nie masz to jak nasza szanowna lwowska publiczność...

A. Chołoniewski.

Kronika powszechna.

„Teatr ludowy" Piękny zapał dla pracy około intelektualnego podniesienia ludu, rodzi instytucye udałe i... poronione. Do instytucyi pod każdym względem udałych i zasługujących na szacunek należy np. „Szkoła ludowa", do poroniowych i prócz nieobliczalnej dozy zapału nie posiadających absolutnie żadnych realnych podstaw, zaliczymy Tow. „Teatru ludowego". Zdziwi się może czytelnik, znający nasz program polityczny, że przeciw instytucyi tej występujemy. Czyniąc to jednak, mamy na oku nie moralne pobudki, którym przyklaśniemy, lecz tę okoliczność, iż „teatr" ów, nie posiadający ani personalu, ani repertuaru, ani żadnych zgoła warunków egzystencyi i rozwoju, zużyje całkiem niepotrzebnie znaczną ilość energji i zapału, które dałyby sie obrócić na produktywne a mniej ryzykowne cele. Dnia 15 marca odbyło się pierwsze przedstawienie inauguracyjne w „Sokole" i posłużyło nam za wyborną wzkazówkę, jak się dla ludu grać — nie powinno. Przedstawienie rozpoczęło się od prologu pióra p. Rossowskiego (nawiasem mówiąc p. Rossowski od pewnego czasu stał się specyalistą od prologów) a w całości wypadło kompletnie słabo. Trzeba było uważać na to, aby amatorki lepiej uczyły się deklamacyi scenicznej i dobrego akcentu a mniej nakładały farb na swe twarzyczki. Do sali koncertowej

wprowadzono „na pokaz“ kilkunastu chłopów, którymi panie komitetowe rozkoszowały się jak lalkami. Jesteśmy w tem, nie wiemy sami, przyjemnem czy nieprzyjemnem położeniu, iż możemy faktem stwierdzić wyrażenie „na pokaz“. Sprawozdawca nasz mimowoli był świadkiem zajmujacej rozmowy pomiędzy kilku paniami, z których jedną była „wiceprezesowa“ Teatru ludowego. Przedewszystkiem tym paniom wyrażenie „chłop“ wydawało się za ordynarne, a więc zastąpiły je czułostkowem „włościanin“. Rozmowa toczyła się na temat przyjęcia „włościan“ przez p. wiceprezesową. Pani wiceprezesowa zwraca się do sąsiadki i mówi: „Kochana pani, co za szkoda, że kochanej pani nie było u mnie dziś popołudniu. Byli u mnie „włościanie“, mogła była pani kochana przypatrzyć się „włościanom“. O tak, panie szanowne, przypatrujcie się włościanom, sprowadzajcie ich na pokaz, albo dla dekoracyjnego efektu, a zajdziemy — bardzo daleko.

Włoszczyzna. Opera lwowska jest prawdziwem asylum włoszczyzny. Wszystkie pierwszorzędne partye wykonywane są w tym języku, tylko chór i epizodyczne postacie, jakby na szykanę, spiewają po polsku. Rzecz dziwna, patryotyczny Lwów pozwala bez słówka protestu na takie rażące ignorowanie języka ojczystego na scenie. Sądzimy, że w każdem z wielkich miast na świecie, taki stan wyjątkowy spotkałby się z potężną opozycyą publiczności, my tylko, którzy w innych okazyach umiemy, jak nikt inny, deklamować o patryotyzmie, z flegmą tolerujemy systematyczne poniżanie naszego języka. Pierwszy tenor p. Myszuga, który bardzo dobrze wie o tem, że już na innej, jak lwowskiej scenie, śpiewać nie będzie, nawet te partye, których nauczył się dopiero we Lwowie, tj. „Mignon“, „Cavalleria“ i „Pajace“ śpiewa po włosku. Primadonny, urodzone w kraju, trylują także italiano. Dowiadujemy się właśnie, że p. Kruszelnicka, która ma być wkrótce zaangażowaną, pójdzie torem swoich poprzedniczek i zaspiewa nam po włosku. Tak samo zrobiła już i p. Mira recte Kazimira Hellerówna, Lwowianka, wykształcona za pieniądze Wydziału krajowego, która po tryumfach zagranicznych, zajrzała na chwilę do rodzinnego miasta. Inaczej traktowali tę sprawę nasi dawni spiewacy, ale też inną, więcej prawdziwego patryotyzmu posiadającą musiała być i publiczność. Europejskiej niegdyś sławy tenor Kamiński i basista Miller, mimo, że przez całe życie śpiewali za granicą, w kraju wykonywali wszystkie partye po polsku. Dziś inaczej, a tem gorzej, że na panowanie włoszczyzny nie ma lekarstwa. Skoro bowiem najważniejszy czynnik tj. publiczność nie czuje się tem dotkniętą w swojej dumie narodowej, zostają tylko gołosłowne protesty do rozporządzenia.

Z teatru. Wznowienie „Dory“, komedyi Wiktoryna Sardou, granej we Lwowie jeszcze w roku 1884, jest jednym więcej dowodem, że nowa dyrekcya teatru, wracając do sztuk o zakroju poważnym, stara się zerwać ze systemem karmienia publiczności lekkiemi farsami nie mającemi żadnego głębszego znaczenia. „Dora“ pochodzi jeszcze z tych czasów, kiedy to Sardou do swych utworów scenicznych wprowadzał postacie najrozmaitsze byle nie francuskiej narodowości dając tym postaciom zabarwienie właściwe tak zwanym w utworach scenicznych czarnym charakterom. Nie będziemy się zastanawiali nad tem, czy ten pietyzm, z jakim Sardou traktuje swoją narodowość, jest w komedyi, która bądź co bądź powinna być wiernem odbiciem rzeczywistych stosunków, właściwym, nie można jednak nie przyznać, że Sardou będąc znakomitym psychologiem umie uchwycić pewne, trudne zresztą do uchwycenia subtelności i tworzy postacie o charakterach wypukłych, skończenie doskonałe. Właściwa temu pisarzowi sumienność każe mu równie starannie traktować wszystkie w komedyi działające osoby, i nie znać u niego tego pospiechu, z jakim niektórzy autorowie narysowawszy główne postacie inne ze szkodą utworu niejednokrotnie zaniedbują. Stosunki i stosuneczki zakulisowej dyplomacyi, dały zresztą autorowi wcale wdzięczne pole do popisu. Tyle o sztuce samej. Zostaje nam tylko wyrazić nowej dyrekcyi teatru uznanie za ten wcale szczęśliwy wzrost ku sztukom dającym naszej scenie koloryt poważny, tak różny od tego, jaki miała w ostatnich latach.

Korespondencye Redakcyi

P. Stan. Kol. w Brodach. Dziwisz się Pan, że muzyka w „Kronice“ nie jest uwzględnioną. Otóż dzielimy się z Panem wiadomością, że dział muzyczny stale będzie w „Kronice“ reprezentowany.

P. Cz. B. w Jarosławiu. Kochany Panie! Argument Pański przeciwko odrzuceniu noweli Pańskiej pt. „Zdziczenie“ nie wytrzymuje krytyki. Być może, żeś Pan „młody“, ale to jeszcze nie dosyć.

P. K. F. we Lwowie. Praca Suessera o Hauptmanie, o którą się Pan pytasz, nie będzie, o ile nam się wydaje, wielkiej posiadać wartości. Autor jej nie zadał sobie nawet trudu nad przeczytaniem pierwszego dzieła Hauptmana pt. „Prometidenloos“ a to, co podaje z notatek biograficznych i co mówi o pierwszym jego dramacie pt. „Vor Sonnenaufgang“ jest tylko słabym zlepkiem rzeczy powszechnie wiadomych podlanych sosem krytycznym mniej, niż problematycznej wartości.

P. L. w Krakowie. Pretensye pana nie mogą niestety być uwzględnione. Szeroka polityka nie leży w zakresie Kroniki, to rzecz pism codziennych.

P. A. S. we Lwowie. Po omówienie nadesłanej nam pracy prosimy zgłosić się do redakcyi „Kroniki“. Redaktor przyjmuje codziennie między 4 a 6 po południu.

Drukiem Ed. Ostruszki, Lwów, Sykstuska 10.

Odpowiedzialny redaktor Hieronim Topolnicki.